

**„Gawęda o miłości do ziemi ojczystej”
Wisława Szymborska**

Bez tej miłości można żyć,
mieć serce suche jak orzeszek,
malutki los naparstkiem pić
z dala od zgryzot i pocieszeń,
na własną miarę znać nadzieję,
w mroku kryjówkę sobie uwić,
o blasku próchna mówić „dnieje”,
o blasku słońca nic nie mówić.

Jakiej miłości brakło im,
że są jak okno wypalone,
rozbite szkło, rozwiany dym,
jak drzewo z nagłą powalone,
które za płytko wrosło w ziemię,
któremu wyrwał wiatr korzenie
i jeszcze żyje cząstkę czasu,
ale już traci swe zielenie
i już nie szumi w chórze lasu?

Ziemi ojczyzna, ziemi jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić.
Odrzucam pusto brzmiące słowa.
Można nie kochać cię – i żyć,
ale nie można owocować.

„Polska”

Antoni Słonimski

I cóż powiedzą tomy słowników,
Lekcje historii i geografii,
Gdy tylko o niej mówić potrafi
Krzak bzu kwitnący i śpiew słowików.

Choć jej granice znajdziesz na mapach,
Ale o treści, co je wypełnia,
Powie ci tylko księżyc pełnia
I mgła nad łąką, i liści zapach.

Pytasz się, synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży.
Jest w każdym wiernym sercu Polaka,
Co o nią walczył, cierpiał i wierzył.

W szumie gołębi na starym rynku,
W książce poety i na budowie,
W codziennej pracy, w życzliwym słowie,
Znajdziesz ją w każdym dobrym uczynku.

Tu wszędzie Polska”

Tadeusz Kubiak

Tu, gdzie jest dom nasz, twój i mój,
gdzie lasy są i rzeki nasze,
gdzie każdy ojciec szedł na bój,
gdzie Biały Orzeł na sztandarze.

Gdzie w Gdańsku Neptun łni trójzębem,
gdzie nad Krakowem dźwięczy hejnał,
gdzie wolna droga wiedzie w zboże,
gdzie chwiejna trzcina na jeziorze.

Tyś się tu rodził, ojciec i wuj,
tu się rodziła twoja matka.
Dziad orał ziemię, wdychał kurz,
a jego dom to nędzna chatka.

Gdzie klucz żurawi nad łąkami,
gdzie Mysia Wieża ponad Gopłem,
w Szczecinie biały transatlantyk,
w morzu stalowy, czujny okręt.

Gdzie wiosną słowik w krzakach gęstych,
jesienią rżyska snute dymem,
gdzie latem słońce nad Bałtykiem,
a zimą świerszcze za kominem.

Gdzie dom poety w Czarnolesie,
gdzie nurtem śpiewnym płynie Wisła.
Tu biały sad jest, czarny węgiel,
tu wszędzie Polska, tu - Ojczyzna!

„Pieśń o fladze”

Konstanty Ildefons Gałczyński, 1944

Jedna była - gdzie? Pod Tobrukiem.

Druga była - gdzie? Pod Narvikiem.

Trzecia była pod Monte Cassino.

A każda jak zorza szalona,
biało-czerwona, biało-czerwona,
czerwona jak puchar wina,
biała jak śnieżna lawina,
biało-czerwona.

Zebrały się nocą flagi.

Flaga fladze dodaje odwagi:

- No, no, nie bądź taka zmartwiona.

Nie pomogą i moce piekła:

jam ciebie, tyś mnie urzekła,

nie zmogą cię bombą ni złotem

i na zawsze zachowasz swą cnotę.

I nigdy nie będziesz biała,

i nigdy nie będziesz czerwona,

zostaniesz biało-czerwona

jak wielka zorza szalona,

czerwona jak puchar wina,

biała jak śnieżna lawina,

najukochańsza, najmilsza,

biało-czerwona.

Tak mówiły do siebie flagi

i raz po raz strzelił karabin,

zrobił dziurę w czerwieni i w bieli.

Lecz wołały flagi: - Nie płaczcie!

Choćby jeden strzępek na maszcie,

nikt się zmienić barw nie ośmieli.

Zostaniemy biało-czerwone,

flagi święte, flagi szalone.

Spod Tobruku czy spod Murmańska,

niech nas pędzi dola cygańska,
zostaniemy biało-czerwone,
czerwone jak puchar wina,
białe jak śnieżna lawina,
biało-czerwone. (...)

Łkała flaga: - Czym powinna
zginąć, bo jestem inna?
Bo nie taka dyplomatyczna,
bo tragiczna, bo nostalgiczna,
ta od mgieł i od tkliwej rozpaczy,
i od serca, które nic nie znaczy,
flaga jak ballada Szopenowska,
co ją tkęła sama Matka Boska.

Ale wtedy przyszła dziewczyna
i uniosła flagę wysoko,
hej, wysoko, ku samym obłokom!
Jeszcze wyżej, gdzie się wszystko zapomina,
jeszcze wyżej, gdzie jest tylko sława
i Warszawa, moja Warszawa,
Warszawa jak piosnka natchniona,
Warszawa biało-czerwona,
biała jak śnieżna lawina,
czerwona jak puchar wina,
biało-czerwona, biało-czerwona,
hej, biało - czerwona.

Jan Lechoń, (fragment "Pilsudski")

Otworzyć wszystkie okna! Niech ludzie zobaczą!!

Wielkimi ulicami morze głów urasta

I czujesz, że rozpękną ulice się miasta,

Że Bogu się jak groźba położą pod tronem

I krzykną wielką ciszą... lub głosów milionem.

A teraz tylko czasem kobieta zapłacze.

Aż nagle na katedrze zagrali trębacze!!

Mariackim zrazu cicho śpiewają kurantem,

A później, później bielą, później amarantem,

Później dzielą się bielą i krwią, i szaleństwem,

Wyrzucają z trąb radość i miłość z przekleństwem,

I dławią się wzruszeniem, i płakać nie mogą,

I nie chrypią, lecz sypią w tłum radosną trwogą

A ranek, mroźny ranek sypie w oczy świtem.

A konie? Konie walą o ziemię kopytem

Konnica ma rabaty pełne galanterii

Lansjery-bohaterzy! Czołem kawalerii!

Hej, kwiaty na armaty! Żołnierzom do dłoni!

Katedra oszalała! Ze wszystkich sił dzwoni.

Księża idą z katedry w czerwieni i złocie.

Białe kwiaty padają pod stopy piechocie.

Szeregi za szeregami, Sztandary, Sztandary.

A On mówić nie może, Mundur na nim szary

Konstanty Ildefons Gałczyński

"Pieśń o żołnierzach z Westerplatte"

Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.

(A lato było piękne tego roku).

I tak śpiewali: Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.

(A na ziemi tego roku było tyle wrzosu na bukiety).

W Gdańsku staliśmy tak jak mur,
gwizdząc na szwabską armatę,
teraz wznosimy się wśród chmur,
żołnierze z Westerplatte.

I ci, co dobry mają wzrok
i słuch, słyszeli pono,
jak dudni w chmurach równy krok
Morskiego Batalionu.

I śpiew słyszano taki: - By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grzać się w ciepłe dni
na rajskich wrzosowiskach.

Lecz gdy wiatr zimny będzie dął,
i smutek krążył światem,
w środek Warszawy spłyniemy w dół,
żołnierze z Westerplatte.

=====

Maria Konopnicka

"Ojczyzna"

Ojczyzna moja - to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja - to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy, kwietne niwy, łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja - to praojców sława,
Szczerbiec Chrobrego, cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja - to te ciche pola,
Które od wieków zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły -
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja - to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!

Ojczyzna (Prolog)

O miasta w dole tam, gdzie pułap dymu leży,
o rzeki w dole tam, o wsi jak białe stogi,
gdzie maszyn ruch i gdzie ociera złote rogi
w odbiciu szybkich rzek zielony jeleń chmur.

Obłoki górą płyną, obłoki są jednakie
jak ścigający korab albo odbicie fal,
które mijają sen i są jak ludziom ptaki
nad ogień i nad stal.

I w moim kraju one jak indziej niosą szept,
i w moim kraju one jakby przez obcą dłoń
niesione - tworzą obraz, który samotny rzeźbiarz
układa mimo huku albo pogłosu trąb.

A w dole jest ojczyzna - to, co się nie nazywa,
to, co jest przypomnieniem najdalszych cichych lat,
t to, co w oku łza, przez którą widać świat,
i to, co w sercu sen i nawałnice rąk.

O, dajcie, dajcie ręce, niech w drzeniu poznam sen,
co wzrasta i aniołem pozostał pod powieką.

Ojczyzna moja tam, tam jest i tak daleka,
jak jest podana dłoń człowieka dla człowieka.

Ojczyzna moja tam, gdzie zboża niosą wiatr
i gdzie zielony krąg zamyka pierścień Tatr,
i gdzie jak posąg złoty morze wygina łuk,
i człowiek, gdy z człowieka przemawia żywy Bóg.

Ojczyzna moja tam, jak łańcuch martwych ciał
i leży na niej głaz, spod niego zieleń tryska.

O ziemio, tyś jest obraz ciosany z krwawych skał,
ty jesteś duchom grób i duchom jak kołyska.

Kto ciałem, temu kat obcina głowy taran,
kto duchem, temu kat nie zetnie głów płomienia,
bo gdzie się kończy zbrodnia, tam się zaczyna kara,
i tam zaczyna niebo, gdzie się kończy ziemia.

5 IV 42 r.

Ojczyzna Szopena **Stanisław Baliński**

Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani,
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.

Z jej imieniem na ustach w Hiszpanii konali,
Marząc na złotych skałach o Mazowsza polach;
Dla niej w czarnych płaszczach podróżnych zjeżdżali
Do fosforycznych portów Konstantynopola.

Za nią tęsknili długo po nocach i rankach
Na Dalekim Zachodzie w Ameryki preriach,
I pieśni o niej snuli i o jej kochankach
Zatraconych, zawianych śniegiem na Syberiach.

Mówią im obcy ludzie: - poco cierpieć dla niej,
Tłumaczą: - że nie warto, że jak gwiazda pierzcha,
Ale oni nie słyszą, na śmierć zakochani.
I dalej za nią gonią po łądach, po zmierzchach.

I dalej znoszą dla niej, pod niebem nieszczęścia.
śmiertelny chłód wygnania na mongolskich mrozach.
I w nowe idą piekło, zaciskając pięści,
Na dno upodleń ludzkich w niemieckich obozach.

I dalej o nią walczą na Norwegii śniegach,
I na piaskach Egiptu w rozpalonym wietrze,
Umierają samotnie w galijskich szeregach,
I w Anglii, wiecznie wolnej, wznoszą się w powietrze.

Wszystko dla niej poświęcą i zniosą w milczeniu
Na przekór wielkim próbom, które los przynosi,
A ona, ranna w serce, bezbronna w cierpieniu,

Niczego od nich nie chce i o nic nie prosi.

Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada,
I gdy Szopen, jak widmo, gra im na pianinie,
Zjawia się, cała w czerni, staje przy nim blada,
I śpiewa do nich cicho - że jest, że nie zginie.

Julian Przyboś

"Póki my żyjemy"

Huk armat na wysokość łun
wzrósł,
niebo wali się z trzaskiem.
Bezbronny, wbity pociskami w grunt,
błagam o karabin jak skazaniec o łaskę
i tylko krzyczę - niecelnie,
z rannych i z martwych wstawszy.
Mój wzrok po torach bomb strącony w gruz
przypada do Warszawy.

Aż w rozpękły na dwoje słuch
płacz mężczyzn wpadł - i ich, jak nabój, milczenie.
W tej chwili zginął mój brat.

Żegnam was, unoszący za granicę głowy,
uciekający do broni,
gdy tu, w rozwalonym schronie,
z jeszcze żywych ostatniego tchu
odtworzyłbym nasz hymn narodowy.

.